



Lat dziesięć na Litwie (Opowiadania i opisy)

CD
- POORANILE -
No 614 JV

LAT DZIESIĘĆ NA LITWIE

«тб 8««0 «O BSSI.

Opowiadania i opisy.

1. Glazury i Litwa giolska.

W r. 1860 w miesiącu czerwcu puściłem się z Warszawy w gubernię Augustowską, w krainę Mazurów, i przejechałem tam pewien czas we wsi Kumelsku, położonej w b. powiecie Łomżyńskim, tuż nad granicą pruską. Poznałem przeto straż graniczną, oraz wszystkie jej czynności, wyprawy, wycieczki, wybiegi i walki dla pochwylenia kontrabandy sprowadzanej z Prus, a składającej się zwykle: z sukien tanich, z płócien, z materyj, z tytoniu i cygar, a niekiedy też z nabożnych ksiąg żydowskich. Złapana kontrabanda w narzeczu moskiewskim zowie się poimką. Kontrabandzie poświęcają się, jak wiadomo, wyłącznie niemal Żydzi. Ci mają zawsze gotowych na każde zawołanie mieszkających nad granicą chłopów naszych, dla których rolnictwo jest tylko pozorem, a właściwym sposobem życia i utrzymania: — przemykanie towarów. Lud to rozpuszczony i awanturniczny, na żołdzie żydowskim żyjący, nie odznacza się wcale pobożnością cechującą kmieci mieszkających w dali od granicy. Kościoły jego:

to szopy drewniane, słomą pokryte, po większej części ubogie i nędzne. Księża ze szlachty podlaskiej idący, także patrzą więcej gospodarstwa swego, niż służby bożej. Kobiety nie lepsze od mężczyzn. Obywatele, jako sąsiedzi luterskich Prus, nie tędzy katolicy, dumni, skorzy do kłótni a nawet i do bójki. Taki stan rzeczy jest panujący na całym niemal pasie granicznym, trzy mile szerokości mającym między Polską i Prusami, od Wierżbołowa aż do Mławy. Dalej bowiem nie byłem. Kto mieszka nie więcej jak pół mili od granicy, co noc prawie, leżąc sobie w łóżku, słyszy wystrzały karabinowe, nieraz dość długo się powtarzające; wystrzały to puszczane za kontrabandą, która przekradłszy się cichaczem przez granicę, wkracza do kraju to konno, to pieszo i wnet ze wszystkich sił ucieka, z towarami i rozbiega się po polach i siołach ojczystych, gdzie się bezpieczny znajduje przytułek. Niezmiernie rzadko się zdarza, aby po takiej bójce krew płynęła. Bo kiedy już ciasno przychodzi, kontrabandzista rzuca won towar, a sam co tchu w nogi! Strażnik, t. j. żołdat moskiewski chwyta zdobycz, ową to poimkę, za którą otrzymuje wynagrodzenie, a przemytnikowi dozwala bezpiecznie uchodzić, jako stworzeniu, które mu żadnej korzyści nie przyniesie, i owszem nabawić może nieraz kłopotu. Tak przynajmniej dawniej bywało — nie wiem jak teraz. Mieszkający w pasie granicznym Żydzi mają pozór łapserdaków. Bogatych między nimi tam prawie nie widać. Nic też dobrego u nich ani w Stawiskach, ani w Szczuczynie, ani w Grajewie, ani w Rajgrodzie ani nigdzie tam dostać nie można: dla tego, że towarów przemyconych nie trzymają u siebie, z obawy, aby ich nie złapano; lecz wywożą natychmiast do Litwy zaniemeńskiej, t. j. do Grodna, do Białego Stoku i t. p. lub też uprowadziwszy w dalekie miasteczka koronne, tam dopiero sprzedają.

Miasteczka w Łomżyńskim i Augustowskim nie szczególnie przedstawiają widok, wyjąwszy chyba Szczuczyn i Augustów ze swoim kanałem. Rajgród zaś i Grajewo *miserabile I visu!* O nich tutaj usłyszysz następującą pocieszną anekdotę: „Rajgród dla tego tak nazwany, że jest prawdziwym rajem dla swoich mieszczan i okolicznych mieszkańców: ma bowiem wszystko, cokolwiek dla rolnika i gospodarza potrzebne: ma i grunta i lasy i łąki i pastwiska doskonałe, ma oprócz tego

ogromne jezioro Rajgrodzkie, ma zatem nietylko chleb, mleko, miód i mięso, ale też ryby i grzyby. A terazniejsze jego nazwisko sięga aż stworzenia świata i pierwszych ludzi... bo tutaj był Raj, w którym mieszkali Adam i Ewa i nadali miastu swemu nazwę Rajgród. Skoro zaś zostali wypędzeni z tego miasta, Ewa poczęła szlochać i płakać. Adam rzekł w on czas do niej: „Nie płacz, ale graj Ewo!” Stąd drugie miasto, odległe od Rajgrodu na dwie mile, nazwane zostało „Grajewo.” Źródłostów ten o tyle jest prawdziwy, o ile: ów, że Samojeździ dla tego tak nazwani, że się sami zjadają. Ale mniejsza o to: kraj około Grajewa i Rajgrodu, a nawet i dalej jadąc za Augustów, za Suwałki za Kalwaryę i Maryampol aż do Kowna, nie jest już tak równy, tak otwarty, tak jednostajny jak Kongresówka środkowa. Owszem, tu droga z góry na dół często się spuszcza, lasy wielkie kolczaste czernią się i szumią, a między nimi tu i owdzie jeziora w błękitnej wód powierzchni odbijają okoliczne krajobrazy. Już tutaj zaczyna się owa urocza poetyczna kraina, z taką prawdą odmalowana w utworach nieśmiertelnego wieszczka. Jeszcze daleko od Niemna, a już kręto wijąca się Szeszepa *) w głębokich i bez przerwy ciągnących się parowach, które jej służą łożyskiem, uderza wyobraźnię i przywodzi na pamięć poetyczne obrazy Litwy, któremi przede wszystkim się sławi nasza literatura ostatniego stulecia. Jeżeliś smakosz, to możesz się najeść po uszy doskonałych ryb... nie w Rajgrodzie, bo tam ludzie żyją *ut prisca gens mortalium*, ale w Augustowie. W jednej zwłaszcza austeryi przy wjeździe do miasta, ujrzysz ogromną kuchnię, w której arendarz i arendarka i córki ich i siostry i bałabusty przygotowują szczupaki po żydowsku, oraz inne różne ryby smażą, pieką, gotują, suszą, marynują; a przyjezdni goście różnego stanu wieku i ~~pleci~~ — smacznie zajadają, popijają winem lub wódką, a chwalą !

Ale wprzód nim dalej pojedziem, wróćmy się jeszcze nazad za Rajgród i za Grajewo, aż do Szczuczyna: bo tam ważne a nieznanie światu wypadki zachodziły, które ja tutaj cokolwiek odsłonię. Zaraz po rewolucyi 1830 r. został w Szczu-

Sześciorzecze, bo *szessi* znaczy sześć a *upe* znaczy po litewsku : rzeka.

czynnie pocztmistrem niejaki pan Grodzki, b. oficer wojsk polskich, człowiek barczysty, krzepki i siłę herkulesową w rękach posiadający. A siły tej przy każdej zdarzonej sposobności nie zaniedbał okazać, zwłaszcza że był dosyć drażliwy a nawet i gniewosz. Najwięcej jednak ją zwracał na korzyść i zba wienny pożytek adjutantów i jenerałów Cara Jegomości często bardzo z Petersburga do Warszawy i napowrót przejeżdżających. Każdy z takich Ichmościów wpadłszy do Szczuczyna na pocztę: „Hej! toszadiej! podawaj! skarieje!” huczał i krzyczał, jak opętany. Pan Grodzki z flegmą i wielką grzecznością brał go pod rękę i prowadził krzyczącego i wymyślającego do tak zwanej gościnnej komnaty, w której zawsze wisi portret Cara Jegomości a czasem i Carowej Jejmości. A każde takie miejsce zowie się u nich prysustwem, t. j. obecnością samego monarchy moskiewskiego, i w takim miejscu należy się jak najskromniej zachować. Kiedy zaś już byli w gościnnej sam na sam, pan Grodzki ukazywał palcem na portret carski i pytał się Jenerała: „A szto eto takoje? Widzisz? Kakże ty śmiet w prysustwie Jewo Wilczestwa tak szumiet' i tak rugatsa?” i łup go w twarz raz, drugi, trzeci i zaraz ogłuszonego i zdumiałego grzecznie prowadził i sadzał na kanapie. Dają znać, że konie już zaprzężone! Pan Grodzki bierze znowu uprzejmie pod ramię Jewo Prewoschoditelstwo (pana Jenerała) sadowi w bryczkę pocztową, kłania się z wdziękiem, daje krzyżyk na drogę i puszcza w świat. Piorunująca mowa Cyclerona, nie sprawiła takiego wrażenia na Katylinie, jakie wywarło dzielne ramię pana Grodzkiego na wielu Jenerałach moskiewskich, których dobry ton i piękne znalezienie się podziwiała potem Warszawianki na Zamku.

Za Szczuczynem, za Augustowem, znajdziesz na mapie powiat Sejneński, który jeszcze w r. 1861 słynął w owym zakręcie Polski z mnóstwa swoich dziwaków. Ja dotąd zapamiętałem tylko jednego. Był to niejaki pan Myszkowski, obywatel wiejski, pasibrzuch i smakosz osobliwego rodzaju. Doskonale a dziwacznie jadał i pijał i gości swoich tak samo częstował. Miał wybornego kucharza i wszystko mięso w okolicy spożywał — ale niedosyć tego. Oprócz bowiem wołów baranów, ryb, drobiu i zwierzyny) szły na jego kuchnię wszystkie kocięta i szczenięta z jego dworu i majątku. Ztąd obok

przysmaków, niejeden z gości jadł u niego psy, koty, a nawet jak niektórzy mówią: jaszczurki, węże, myszy i szczury, które on kazał kucharzowi przyprawiać, że nikt nie poznał nigdy, co jadł i dopiero po skończonym obiedzie Myszkowski pytał się gości: „A wiecie, co wyście jedli?” i zaraz im odpowiadał. Powiadano mi, że raz w podobny sposób ugościł i gubernatora, który z obowiązku swego zwiedzając gubernię zajeżdżał na popas i na nocleg do obywateli. Gdy Gubernator potem w Suwałkach powiadł na niego za taką zniewagę swoją, Myszkowski wyparł się i wyprzysiągł, że nigdy mu nic podobnego nawet i w głowie nie powstało

Ale ruszajmy już dalej przez Augustów do Suwałk, które są miastem nowem, dosyć porządnem, nic prawie nie litewskiem, gdyż zbudowane stoją w okolicy zamieszkałej przez Mazurów. Tak bowiem Litwa polska nazywa zawsze Polaków. Litwa zaś zaniemeńska zowie nas Lachami (Lankas). Mazurami też zowią i Niemcy dzisiejszych mieszkańców wiejskich w Prusach książęcych, którzy mówią dotąd kiepską polszczyzną i miejscami sięgają aż o parę mil od Królewca. Suwałki wówczas liczyły przeszło 12,000 mieszkańców samych Polaków i Żydów, Litwinów zaś ledwo że znak jaki spostrzedz tam można było; bo ci nigdy wielkich miast się nie trzymają nawet w najgłębszej Litwie i zwykle ustępują na wsie, lub na tak zwane zaścianki, t. j. odrębne dworki między Jasami zbudowane. Ztąd w Kownie rzadko kto, a w Wilnie już nikt prawie po litewsku nie mówi, tak samo jak w Krakowie lub w Warszawie. Co innego znowu Kalwarya i Maryampol, oraz inne pomniejsze miasteczka z tej i z tamtej strony Niemna. W nich każdy po litewsku umie, chociaż ten język nie jest mową codzienną. Litwa polska tem się głównie różni od Litwy ruskiej czyli zaniemeńskiej, że nie lubi Polaków. Polacy przybywający tu z daleka i nie umiejący po litewsku, na każde zapytanie odbierają odpowiedź: *me supruntu* (nie rozumiem). Zkął poszło że wszyscy nasi ziomkowie zamieszkujący w powiatach Sejnejskim, Kałwaryjskim i Maryampolskim umieją mówić po litewsku. Co niekoniecznie jest potrzebne za Niemnem począwszy od samego Kowna aż do Wilna; wszędzie tam bowiem Litwini i Litwinki, oprócz swojego języka, umieją i po polsku i wszędzie okazują swoją przychylność Polakom.

II. Język litewski i polski na Litwie.

Ale skorośmy o język litewski zahaczyli, to pomówmy trochę o nim.

Literatura litewska jest jedną z najuboższych w Europie, ma bowiem tylko książki nabożne, ma elementarze (Lamentorius), kalendarze (Kalendorius), czasem też książki z powiastkami, czasem jaka gramatyka napisana przez Niemca lub Polaka w Prusiech wydrukowana, ale nie po litewsku. Czasem coś tłumaczonego z Mickiewicza lub innych poetów polskich np. bajki Krasickiego. Ma także przekład całego pisma Śgo w języku żmudzkiem, który jest w tym stopniu narzeczem litewskiego, w jakim np. mowa polska wykształcona jest narzeczem mowy prostej mazurskiej. W ogóle dialekt żmudzki różni się od litewskiego samem tylko wymawianiem. Litwin np. mówi: łabas rytas (dzień dobry) a Żmudzin: łaps ryc (t. j. łab's ryt's). Jeżeli jest jaka piśmienność na Litwie, to chyba tylko na Żmudzi, która ma język czystszy, więcej wykształcony i nie tyle zmieszany z wyrazami polskimi i ruskimi jak litewski. Wszystkie niemal wyrazy stosujące się do nabożeństwa, oznaczające obrzędy i pojęcia religijne są u Litwinów polskie. Jak np.: Święty Boże, Święty mocny itd. po litewsku: *Szioantas Diewe, Szioantas mucnas, Szioantas nesmertelnas susimilk aut musu*. Głoski abecadła i pisownia litewka jest zupełnie taka sama, jak i polska. Ale język litewski niema dźwięków: h, ch, f, "co pokazuje północne jego pochodzenie, np. grzech po litew. *griekas*. Francuz, *Prancuzas*, hrabia, *grapcis*. Rodzajów tak samo, jak języki romańskie ma tylko dwa: męzki i żeński. W odmianach rzeczowników przypadków siedm. Siódmy zaś przypadek (Locatiwus) używa się bez przyimka — np. w Wilnie, Wilniuj. W Suwałkach, Suwałkuose, w domu, namie (dom namas): Imiona zdrobniałe są tu w większem jeszcze użyciu niżeli w językach słowiańskich. Kiedy się zbiorą gdzie Litwinki, to ciągle tylko między niemi słyhać: *siessitte, tietitte* (siostrzyczko, ciotuniu), i t. p. słowa pieszczotliwe oznaczające pokrewieństwo. A zwykle cała okolica na mil kilka wszcz i wzdłuż w powszechnem jest względem siebie pokrewieństwie.

Akcent wyrazów nie zna żadnych prawideł, i tak samo jak w narzeczu moskiewskim z całą swobodą buja, rozstrzygając bardzo często kwestyę, co do znaczenia wyrazów. Ztąd trudność niemała nauczyć się dobrze mówić po litewsku. A mówiący źle tak samo wystawia się na pośmiewisko jak i u nas. Filologowie moskiewscy znalazłszy w Litewszczyźnie wiele wyrazów polskich i ruskich, chcieli ten naród poczytać za szczep Moskali. Ale cóż, kiedy osnowa języka tego, jak to zaraz zobaczymy, nie jest słowiańska. Gdyż mnóstwo tam znajdzie takich wyrazów, które ani ze słowiańskiego, ani z żadnego języka wyprowadzić się nie dadzą, i te są właściwie litewskie. Ci co znają mowę wszystkich ludów nadbałtyckich, utrzymują, że język litewski ma wielkie podobieństwo z językiem łotyskim czyli łotyskim, którym mówi lud prosty w Kurlandyi i w Inflantach, i że dlatego Litwini dosyć prędko i łatwo wyuczają się mówić po łotysku. Język zaś łotyski ma znowu jakieś podobieństwo z estońskim i tak idzie ciągle aż do Finlandyi. Wypadałoby więc, że osnowa języka litewskiego jest fińska. Oprócz tego znajdzie w nim dosyć wyrazów mających, uderzające podobieństwo do łacińskich i greckich. Wyrazy te nie później dopiero zostały wniesione, ale od czasów przedhistorycznych już tkwiły w Litewszczyźnie. Co dowodzi wielkiej starożytności mowy lettońskiej. Chociaż Litwini przyjęli niezmiernie wiele wyrazów słowiańskich, a zwłaszcza polskich, zostało przecież w ich języku tyle swojskiego żywiołu, że on dla każdego z nas jest równie obcym, jak np. niemiecki lub francuzki. Polacy litewscy żyjąc przez kilka wieków razem z plemieniem Lettońskim przyjęli od niego dosyć wyrazów, a zwłaszcza ściągających się do gospodarstwa i rolnictwa.

Klasą najoświecieńszą na Litwie są księża (kunigai) wszystko synowie włościan żmudzkich, tak samo jak w Polsce księżmi są synowie szlachty podlaskiej. Kazania i nauki w kościołach bywają tylko po litewsku, lub też po żmudzku, gdy oba te języki zarówno dla wszystkich są zrozumiałe. Po polsku tylko czyta się ewangelija i nic więcej. Ale zwyczajną mową księży nie jest litewska lecz polska, która na Litwie, jak to dawno wiadomo, ma pewien odcień, odróżniający ją od polszczyzny w koronie, na Wołyniu, Podolu, i na Ukrainie. Wymawienie Polaków litewskich nieco się zbliża do narzecza

moskiewskiego, co mianowicie spostrzegać się daje na samogłosce ó. To ó Litwini dawnych województw: połockiego, witebskiego, mścisławskiego i inflanckiego wymawiają zawsze otwarcie jak o. Małuje to najlepiej następujący i zdaje się umyślnie ułożony wyrwas: „Kroi na górze w żółtych botach wróble strzela.”

Jednakże znajdzie na Litwie wiele takich wyrazów polskich, których niewiem dla czego dotąd nieprzyjęła Literatura nasza. Np. zamiast mówić: nów, pierwsza kwadra, pełnia, ostatnia kwadra; Litwini mówią: nów, przed-pełnia, pełnia, schyłek (miesiąca). Ale o tej rzeczy, może znajdziemy jeszcze i później pomówić — teraz zaś dalej puszczajmy się wprost.

III, Droga z Kowna do Wilna. Obyczaje litewskie.

Za Suwałkami ośm mil leży Kalwarya, a za nią cztery mile Maryampol, oba miasta powiatowe, żydowsko-litewskie. Polak zdaleka przybyły czuje się tutaj, a zwłaszcza w Maryampolu, jakby cudzoziemcem. Bo tylko z żydami może się jako tako rozmówić po polsku. Dwanaście mil za Maryampolem, po drugiej stronie Niemna leży wslawione Kowno, do którego nim wjedziesz, ujrysz po lewej t. j. po naszej stronie Niemna słynną z piękności położenia Alexotę, zbudowaną na pochyłości stromo prawie spuszczonego się ku rzece płasko-wzgórza. Domy w Alexocie, jak gniazda ptasie nad urwiskami pobudowane, zamieszkałe najwięcej przez żydów, dają jakby widok Alpejski. Nad niemi całą krawędź płasko-wzgórza zajmuje las dębowy, który jeszcze przed pięćdziesięcią laty miał się bardzo daleko rozciągać i stanowić wielką puszcę, gdzie jak niesie podanie, królowie nasi nieraz polowali na Niedźwiedzie. W niskości u stóp płasko-wzgórza wspaniale płynie Niemen oddzielający Alexotę i Koronę od Kowna i od Litwy, z której poezya uczyniła ziemię klassyczną polską. — Do Niemna, zaraz widać jak wpada z niebieskim licem Wilija, tyle wslawiona w utworach nieśmiertelnego wieszczka. W rogu utworzonym przez obie te rzeki litewskie, jakby drugi Konstantynopol, mieści się miasto Kowno. Dotąd jeszcze stoi wniem świątynia Perkuna, gdzie w czasie mojej bytności gry-

wano teatr. Czy znajdzie tę budowę dzisiaj, tego już niewiem. Od Kowna począwszy, aż do samego Wilna i dalej, aż do Dniepru, na całej Litwie zaniemeńskiej wszędzie po polsku rozmówić się można; gdyż wszędzie lud tam mówi dwoma językami, swoim rodowitym między sobą i polskim z Polakami. Z Kowna, jak dawniej bywało, poczta i budy żydowskie wozły podróżnych do Wilna. Na drodze tej ciągnącej się ponad Niemnem leżą Rumszyszki, z których widać porochy niemnowe owego olbrzyma rumszyskiego. Są to ogromne kamienie, niekiedy rozdarte i poszczerbione, ciągnące się przez całą szerokość Niemna. Pomiędzy niemi, lub ich szczytami rzeka z szumem i hukiem się przedziera i płynie dalej ku Kownu. Teraz z Kowna do Wilna idzie kolej żelazna i wrzynając się w kilka miejscach we wzgórze litewskie, tworzy kilka tuneli. Największy z nich jest zaraz za Kownem. W nim parowozy przez dziesięć minut pogrążone bywają w ciemności. Parę mil przed Wilnem, jest także kilka tuneli w Ponarach. W nich minuta lub co pół kilka razy miga się światło.

Wówczas, kiedy nie było jeszcze kolei, droga z Kowna wszędzie drzedstawiała, jak to zwykle na Litwie, cudne widoki porą letnią a zwłaszcza porą wiosenną. — Szczególniej ku Wilnu, wszędzie otaczają cię lasy, wszędzie huczą, szumią, szemrzą lub mruczą rwące się do biegu między kamieniami rzeki, strumienie i rzeczki. Między niemi czaruje swoim rozkosznym ożywieniem rzeka Wakka w majątkach Hrabiego Tyszkiewicza. Zbliżywszy się ku Wilnu, ludziom i koniom drapać się trzeba na góry, co trwa z jaką godzinę, a potem drugie tyle trzeba się spuszczać na dół. Ale i z Ponar Wilna jeszcze niewidać, tak ono gdzieś ukryte między górami i zielonemi gajami się chowa, jak to wyraża wieszcz w Panu Tadeuszu :

(Gedymin) Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi.

Jak wilk pośrodku dzików, żubrów i niedźwiedzi. —

Nareszcie zeszedłeś, albo zjechałeś już Ponar. a Wilna jeszcze nie widać, tylko gdzieś w dali widno kilka wież, kilka domów między zielenią drzew. Eozciąga się przed tobą wielka płaszczyna tu i owdzie usiana drzewami i krzewy a w dali na lewo pomiędzy jodeł i brzoź nieraz mignie niebieskawa Wilija. Owa płaszczyna jest to Pohulanka, gdzie

spragniony gród Gedymina wychodzi często na piwo, wódkę, miód i wino, tak samo jak Kowno do Alexoty, — ho tam owe artykuły mają być daleko tańsze i lepsze. Nakoniec przebyłeś Pohulanę, przejeżdżasz koło grobu Konarskiego; na rogatkach rewidują cię i trzęsą, potem wpuszczają do Wilna, miasta pełnego drzew, ogrodów i latem najpiękniejszego tv świecie. Bo oto przed sobą widzisz śliczne domy i domki -wiejskie wśród tych drzew i wśród tych ogrodów; w dali zaś na wszystkie strony gdzie tylko okiem rzucisz, widzisz wznoszące się góry to lasem zarosłe, to nagie, a na nich tu i owdzie krzyże i do gór poprzyczepiane domki, a u dołu znowu, kiedy niekiedy mignie błękitnolica Wilija. Ile tam miejsc uroczych, czarownych, tego trudno wypowiedzieć koroniarzowi przywykłemu okiem wodzić po płaszczyznach równych jak stół. Wprawdzie cała Litwa latem jest piękna i poetyczna, ale Wilno z okolicami swemi jestto cudo piękności. Węgrzy mówią: *Extra Hungariam non est vita, aut si est vita, non est ita*. Litwin o swoim pięknym kraju nic nie mówi, ale niewidziałem narodu tak mocno do ojczystej ziemi przywiązanego, tak ją miłującego, jak każdy prosty *żmogus* litewski. W⁷ zimie Litwa to kraj surowy, przez jakie sześć lub siedm miesięcy mrozem trzaskającym srogi i przez ten czas najpyszniejszą sannę mający. Wtedy dopiero odkrywa się ruch, życie — odnawiają się stosunki między większemi miastami i prowincją. Wtedy dopiero nasadziwszy zajączkową czapę na uszy, w kozuchu, w siermiędze i w łapciach Litwin wiezie na szlajach o kilkadziesiąt mil len do Rygi, a zboże do Wilna do Kowna lub do Dynaburga, Wtedy dopiero Litwa wre wszyscy w różne strony, tam i sam, jeżdżą, handlują, hulają i piją — bo zwykle jestto czas zapust... A Litwin żyje po staroświecku: w zapusty pohula, a w poście ciężko pracuje, berłowy chleb tylko, barszcz i kartofle z solą zajada. Zima odejmuje Litwie urok piękności, ale jej zato przynosi niezliczone pożytki i korzyści w lecie. Drogi litewskie są może najgorsze w świecie. Najprzód z powodu ciągłej nierówności gruntu nieustannie zjeżdżasz z góry na dół a zdołu do góry. W wielu miejscach musisz przebywać błota, wody, kałuże, małe rzeki, musisz się gramolić po różnych drożynach i manowcach, w których ledwo że znać koleje. Zimą całkiem co

innego: zamiast kołować, objeżdżać jeziora, wymijać błota i kałuże, jedziesz prosto jak strzełił, i drogę szybko odbywasz, nieraz leżąc sobie jak baran na szłajach. Ale wiadomo: że aby w takim życiu zagustować, trzeba się na Litwie urodzić i od dzieciństwa tem życiem północnem żyć: polować na zające, wilki, na cietrzewie, kuropatwy, pardwy, kaczki, jarząbki — łowić ryby w wielkich jeziorach w mrozy trzaskące umieć żyć w bacie kurnej, tak pełnej dymu, że głos tylko słyszysz a osoby nie widzisz, jeść co Bóg dał, chodzić w tem co własna twa ręka wyrobi t. j. w siermiędze z samodziału, niedbać o towarzystwa modne, o pokarmy i napoje wyszukane, a znajdziesz na Litwie szczęście i przyjaciół co nie miara. Tam szlachcic straciwszy majątek, żyje sobie u znajomych i krewnych. (A cała Litwa jest z sobą z pokrewniona.) "Więc szlachcic posiedzi tam miesiąc, tam kwartał, tam pół roku, a tam rok — bo jeść nigdzie na Litwie nie żałują, ale pieniędzy niema! — Zato kiedy odjeżdżasz, włożą ci do kałamaszki, jeśli potrzebujesz, zboża, sera, masła, pekelilajszu i tak sobie żyjesz, choć nic niemasz, i nic nie robisz — tylko chyba z gospodarstwem gadasz, żartujesz, jesz, pijesz, jeździsz polujesz, czasem do 'gumien zajrzysz, a co niedziela do kościoła na sumę i na litewskie kazanie pojedziesz, a tam cię najczęściej ksiądz proboszcz na objad zaprosi. Oto masz i wolność litewską, o której pewien starożytny poeta prawi, że jeżeli chcesz być wolnym, to bądź ubogim, albo posiadaj tylko, jak Litwini, homeryczne bogactwa: chleb, kaszę, mąkę, groch wieprzowinę i miód. Dzisiejsi Niemcy ile to zdarli pieniędzy z Francuzów — a jaka u nich wolność? jedni drugich męczą, jedni drugich duszą i grożą że jeszcze gorzej dusić będą. A skarbów używają tylko na utwierdzenie niewolnictwa takiego, jakiego świat nigdy nie widział.

IV. Wilno. Bajka na Pohulance.

Wszakże odleciałem zbyt daleko od przedmiotu. — Wracam więc. Wilno zeszpecone teraz mnóstwem kopulek, cerkwi, monasterów i pomników moskiewskich, celuje pięknem położeniem swoich okolic i przedmieść. Najpiękniejszym przed-

mieściem jego jest Antokole, jestto ulica niezmiernie długa, nad samą Wiliją się snująca, cała zabudowana domami wśród ogrodów, przedstawiająca na przestrzeni dwóch wiorst czarujące widoki natury dzikiej, jarów, gór i dołów nad Wiliją rozrzuconych. Na przeciwnym brzegu tój rzeki leży jeszcze piękniejsza miejscowość wileńska i Worki, dzisiaj własność Hrabiego Witgenstajna. Na Antokolu jeszcze przed 12 łąty był kościół księży Trynitarzy, posiadający kilka obrazów najslawniejszych malarzy Włoskich. Dzisiaj kościół ten skasowany; czy też na cerkiew obrócony. Wogóle kościoły Wileńskie pięknnością architektury, wysokim gustem, wspaniałością budowy i ogromem przechodzą wszystkie świątynie znajdujące się na całej przestrzeni pod panowaniem rosyjskiem będącej, i niektóre tylko kościoły krakowskie porównać się z niemi mogą. Budowane one wszystkie z gustem i wspaniałością prawdziwie królewską, *regum opus!* i pełne są pomników narodowych, drogich dla każdego Litwina. Większa liczba tych kościołów dziś obrócona na cerkwie lub też zamknięta. Kościół świętego Kazimierza Królewicza i Patrona Litwy zamieniony na Katedrę prawosławną. W kościele Wizytek siedzą dziś monaszki moskiewskie. Kościoły św. Jakóba Missyonarzy i Franciszkanów stoją zamknięte. Z pozostałych jeszcze najpiękniejsza jest Katedra Wileńska pod wezwaniem świętego Stanisława, mieszcząca w jednym z Ołtarzów relikwije przeniesione św. Kazimierza. Pod wielkim zaś ołtarzem znajduje się tu w grobowiec W. księcia Litewskiego Witolda, zbudowany kosztem królowej Bony, która po sobie dobrą pamięć na Litwie zostawiła, i lud prosty tutejszy zapomniawszy o wszystkich królach i Wielkich Książąt swoich, ją tylko jedną wspomina. Znana też jest światu całemu wraz ze swoim pięknym kościołem Ostra Brama, gdzie lud w każdej godzinie dnia i nocy, klęcząc na ulicy, modli się przed obrazem cudownej Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tuż zaraz pod bokiem Ostrej-Bramy znajduje się seminarium prawosławne dla Litwy wraz z cerkwią zabraną Bazylianom. Do koła też Ostrej-Bramy mieszkają popi i wyglądają przez okna, jak lud klęcząc na ulicy się modli. Ogromne dochody jakie przynosi prafija Ostrobramska, oddana dziś prałatowi murawiewskiemu Żylińskiemu, budzą w nich chciwości zawiść. Podobne temu miejscu jest Kalwarya, zaraz

przy Werkacb, o pół raili za Wilnem, w lesie nad rzekę Wiliją. Tam w różnych miejscach między drzewy jest zbudowanych kilkanaście stacyj, wyobrażających różne chwile męki Chrystusa Pana; a te stacye z różnych stron kompaniami przybywający pielgrzymi zwiedzają śpiewając pieśni i odmawiając modlitwy jakie zwykle przy stacyach męki Zbawiciela śpiewać i mówić się zwykły. -Nareszcie obszedłszy wszystkie stacye, pielgrzymi idą złożyć dziękczynienie Bogu w kościele wystawionym na wysokiej górze w lesie. Pielgrzymki te trwają od 1. Maja aż do jesieni. Nieraz wszystkie ulice Wilna tak bywają zatłoczone pielgrzymami idącymi z Ostrej-Bramy na Kalwaryę i na powrót, że jeździć i chodzić po mieście jest trudno. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że, zwłaszcza w dni świąteczne, bywa po dwieście i po trzysta tysięcy pielgrzymów Polaków, Litwinów i Rusinów. Z owej to góry i z owego kościoła przedstawia mu się cała uroczą piękność sąsiedniej okolicy Werki. w której przed kilkunastu laty zbudowany pałac dla Archireja t. j. dla Biskupa Moskiewskiego na Litwie. Pierwszym z Archirejów. co w tym pałacu mieszkali był Siemiaszko, sprawca gwałtownego nawrócenia Unii litewskiej na Prawosławie. W samym zaś Wilnie jest jeszcze kościół św Jana. niegdyś jezuicki i akademicki, w którym modlił się niegdyś Św. Kazimierz, w którym przemawiali: Skarga Warszawicki, Sarbiewski i Wtujek. Przy filarach jego jeszcze przed czterdziestą kilka laty, stały statuy świętych, jako arcydzieła sztuki sławnych rzeźbiarzy. Ale wskutek katastrofy uniwersyteckiej w 1821 r., a zwłaszcza w skutek powstania 1831 r. Pelikan znany z „Dziadów” Mickiewicza, obdarł świątynię z tych pomików, i jak tutaj mówią; ponastawiał Janków t. j. posągów lada jakiej roboty, wyobrażających różnych świętych, którzy nosili to imię np. Św. Jan Chrziciel, Św. Jan Ewangelista, Św. Jan Złotousty, Św. Jan Kanty i t. p. Kościoły Wileński, a szczególnie Katedra i Św. Jana, są to gmachy ogromne i każdy z nich wysokością i ogromem znacznie przechodzi katedrę Św. Stanisława w Krakowie.

Wśród samych manifestacyj w r. 1861 w miesiącu Czerwcu trafiłem do Wilna, gdzie co dzień przed Ostrą-Bramą zbierał się lud i śpiewał: „Boże *”coś Polskę.”* Z początku polieya i wojsko rozpędzali gromady, ale gdy to nic nie pomogło, za-

niechano środków wzbraniających, tylko zawsze żandarmi i agenci policyjni zdaleka czuwali. Miano też na wielkiej baczości wszystkich przybywających z królestwa. Chociaż więc wyrobiłem sobie w Warszawie wyśmienity paszport, wezwano mię przecież do policyi i rozkazano w ciągu dwóch dni wyjechać. A że nie poto przybyłem do Litwy, aby się natychmiast wynosić, lecz żeby tam zamieszkać bodajby do śmierci przeto starałem się wszelkimi sposobami pozostać w Wilnie i uderzałem do różnych osób mających znaczenie, a najprzód do samego Policmajstra Wasilewa: który mi grzecznie po polsku odpowiedział (na Litwie bowiem i dotąd po rusku mówią tylko w wojsku i po biórach), iż muszę koniecznie wyjechać, gdyż on (Wasilew) ma to przekonanie, że koroniasze przybyli z Warszawy wznieśli niepokoje w tym kraju. Udałem się też i do marszałka Domejki, ale ten radził mi czem prędzej się z Wilna wynosić. Wróciłem prosto znowu do Kowna, gdzie przez parę tygodni wśród ciągłych manifestacyj i procesyj przemieszkiałem. Nareszcie bądź co bądź znowu dostałem się do Wilna, i daleko na przedmieściu, za koleją żelazną osiadłem. Wciągu pobytu mego teraz, odbyła się znakomita bójka na Pohulance, na owej to rozległej płaszczyźnie ciągnącej się między Wilnem a Ponarami. Była się bowiem rozeszła wieść, że koroniasze z wielką procesją przybywają z Kowna do Wilna. Wszyscy przeto mieszkańcy wśród niesłychanej radości wystąpili z miasta na ich spotkanie. A tym czasem policya zatarasowała od Ponar rogatki ostrokołem. Przez ostrokół z wielką zręcznością przeskoczyło kilkuset jakiejś młodzieży, na którą zaraz kozacy spuścili grad nahałów. Wśród wrzawy i bójki grad ów spadł wkrótce i na przybyłych z Wilna, ponieważ i ci wystąpili do walki i odpierali ciosy jak mogli, ale przemagającej sile ulegli i poszli w rozsypkę. Dopiero wróciwszy do Wilna zebrali się znowu przed domem Jen. Gubernatora Nazimowa i zaczęli śpiewać „*Boże coś Polskę.*” Ale z rozkazu jego opryskani zostali zimną wodą z sikawek i rozbiegli się po domach. Z czego korzystając ścigający ich kozacy, wielu wysmagali, wielu obdarli i nawet kilka domków zrabowali. Koło godziny 12 wieczór już wszystko się uspokoiło. Wypadki te były przedmiotem opowiadań przez dni kilka; a tym czasem manifestacye przed Ostrą-Bramą,

oraz po wszystkich kościołach codziennie się odbywały. Młodzież szkolna i rzemieślnicza, oraz kobiety brali najczęściej w nich udział.

V. Wiłkomerskie - Wielka religijność Litwinów. Prześladowanie wiary.

W miesiącu Wrześniu wyjechałem na prowincję do powiatu Wiłkomierskiego, który należy do Gubernii Koweńskiej i uważa się za serce Litwy. Ludność tutejsza rości sobie prawo, że najczyściej mówi po litewsku. Zapewnę, że dalako czyściej, niż w powiatach: wileńskim, trockim, lub szczęciańskim, gdzie mowa litewska jest bardzo mieszana z wyrazami polskimi i rusińskimi. Tutaj zaś lud mało zna języka polskiego i ledwo z wielką biedą może się rozmówić z nami po polsku. Dlatego to każdy polak mieszkający w Wiłkomierskiem i w ogóle w Gubernii Kowieńskiej musi koniecznie umieć po litewsku. Miasto znaczniejsze, jako historyczne w tym powiecie jest Uciań (po lit. Utena), gdzie miał stolicę Witenes (po lit. Utenas t. j. Uciański). Dotąd jeszcze do koła Uciań stoją starożytnie okoły. Nie daleko niej płynie rzeka Święta, wpadająca do Wilii, główna w powiecie Witkomierskim. W okolicach pełno jakichś ogromnych kamieni świętych, między nimi jeden za Oniksztami nazwany Pontukis. Litwa tak samo usiana jest krzyżami figurami jak i polska. I tak samo jak w Polsce Litwin spotkawszy podróżnego, pozdrowi go, Pana Boga chwaląc: *Tegid lus pogarbintas Jezus Krystus*" na co trzeba mu odpowiedzieć „*Ant amżinu amżinuju* " (Na wieki wieków.) W duchu narodu tego nie jest ani Rzeczpospolita, ani Monarchija, ale raczej Teokracja. Niemasz nic miłszego dla Litwina, jak zobaczyć powitać i obdarzyć księdza (*kunigas*). A żadnego monarchy nigdzie tak nie przyjmują, nie witają, jak oni swojego Biskupa, którego pospolicie Pasterzem zowią. Jak w Polsce mówi się, ja jestem z Mazowsza, z Podlasia, z Kujaw, albo od Warszawy, od Kalisza i t. p. tak na Litwie każdy mówi; „ja jestem z tej i z tej parafii." Kobiety zamężne na Litwie tak ubierają głowy swoje, jakby jakie zakonnice. Służą im do tego śnieżnej białości chusta, zwana w ich mowie „*namites*"

co po polsku tłumaczą wyrazem: namiotki. Panny, t. j. dziewczęta niezamężne noszą na głowie opaski ze wstążek, zwane: „kaśnikas” (wstążka po litew. kaśnikas). — Nie masz dla Litwina miłszego kraju, jak jego Litwa. Niczego 011 innym niezazdrości. Nie masz dla niego większego szczęścia jak być rolnikiem, włościaninem, człowiekiem prostym, religijnym. Wszelkie wyższe stanowisko, oprócz kapłaństwa, Litwin ma w podejrzeniu. Wprawdzie dzieci swoje wszyscy uczą czytać ażeby umiały Boga chwalić z książki, — i w kościelele wszyscy Litwini i Litwinki modlą się z książek. Cały więc ten naród, tak sarno jak Żydzi, nie jest obcy piśmienności, ale też tale samo jak Żydzi u nas o wyższe nauki i wykształcenie niedba, i uważa je nawet za szkodliwe. I w samej rzeczy Litwin wyżej poduczony przestaje być Litwinem, nazwisko przemienia i robi się najczęściej zagorzałym Polakiem — lub też zostawszy demokratą carskim jako plaga i bicz boży na swoich ziomków służy rządowi moskiewskimi! za narzędzie do nawracania ich na prawosławie, albo jak tutaj zowią: „na kazonną wiarę.” Jest na Litwie rodzaj pobożnych kobiet, które cały swój żywot od samej młodości aż do śmierci poświęcają jedynie modlitwom. Najczęściej nic one zgoła nie robią, tylko ciągle się modlą. Stąd jeżeli nie w większem, to przynajmniej w równem zostają poszanowaniu jako i księża. Kobiety te doszedłszy późniejszego wieku, nie siedzą już w domu, ale chodzą od chaty do chaty po żebranym chlebie, śpiewając po litewsku pieśni nabożne. Poszanowanie wielkie, jakie ma cała Litwa dla nich, sprawia, że owo życie żebracze nie jest im przykre, lecz owszem miłe i pożądne. Za największą chlubę i zaszczyt poczytują sobie te pieśniarki, które możnaby nazwać wajdelotkami chrześcijańskimi, gdy która z nich zostanie tereyarką. Taka chodzi już cała w czerni, a po śmierci w ubiorze tereyarki ją chowają. W słowa takiej wszystkie Litwinki jak w Boga wierzą. Nie chodzą te pieśniarki nigdy pojedynczo po wsiach, ale najczęściej z jakim dziadem starym., który zabiera jałmużnę, gdyż one same nie dbają o nią, i tylko przez pobożność prowadzą życie żebracze. W rozmowy światowe z mężczyznami, a zwłaszcza z Polakami nigdy nie wchodzą, bo też i po polsku mówić nie umieją, Mają one sekreta i tajemnice, które Litwinkom stanu swojego udzielają.

Od nich to Litwa dowiaduje się, co się daleko tam dzieje, gdzie i jak wiarę katolicką Moskale prześladują. Co one powiedzą, dopiero ma powagę prawdy. Księża bowiem nie śmieją o wszystkim mówić i boją się. Za dowód wielkiego ich wpływu na lud, może służyć następujące zdarzenie: Długo lud prosty t. j. prawdziwie litewski nie przystępował do manifestacji z r. 1861. Na wszystkie przedstawienia księży i szlachty odpowiadał: „*Giaras ira karaln's*“ (Dobry jest król t. j. Car Jegomość). Aż gdy przypadkiem jedna z takich żebrzących tarcyarek ujrzała wizerunek krzyża przetrąconego i dowiedziała się, że to Moskale zrobili w Warszawie, w czasie procesji ludowej, natychmiast z uniesieniem zawołała: „dawajcie nam te pieśni, będziemy je śpiewać!” I zaraz na drugi dzień w tej parafii (w Sotach, w majątku hr. Tyzenhauza) a następnie i w innych, lud a zwłaszcza kobiety poczęły śpiewać: „*Tiwe, jchi-s Lenkaj*” (Boże coś Polskę). Interes też religii pociągnął Litwinów a szczególnie Żmudzinów do powstania 1863 r.; zwłaszcza gdy ksiądz Mackiewicz sam stanął na czele powstańców żmudzkich, dla których jedno słowo rzucone ze sfer wyższych dostatecznymby było, aby do dziś walczyć i ubijać się z Moskwą. Kiedy Muraiew gwałtem wyduszał wiernopoddane adresa do Cara Jegomości, wtedy Żmudź i Litwa i wszystkie gubernie Wielkiego Księstwa natychmiast drugie adresa ułożyły, w których oświadczają, że za nic uważają owe adresa przemocą wyduszone na nich przez zołoworczą Murawiewa, i że sami z woli i chęci ulegać chcą rządowi narodowemu w Warszawie, co wobec całego świata ogłaszają. Kiedy zaś w Inflantach polskich i w gubernii Witebskiej niektórzy przemawiali, aby już złożyć broń, bo z tej wojny nic dobrego nie będzie, to powstańcy odpowiedzieli: iż mniejsza o to, że nic nie będzie; gdyż oni chcą tylko światu pokazać, że i tutaj żyje jeszcze Polska, i że oni są szczerymi Polakami, chociaż już blisko lat sto pod jarzmem moskiewskim jęczą. Myśl ta, aby się światu pokazać Polakami, była przewodniczą na Litwie w czasie powstania. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że nie zdarzały się tu odstępstwa, a szczególnie między ludem prostym. Owszem, był niejeden, co usiłował szkodzić powstańcom. Apostołami rządu byli i są dotąd odstawili t. j. dymisjonowani żołdaci. Ci wiecznie wychwalają cara jegomości,

jego dobroć, jego potęgę, jego bogactwa; a poniżają w oczach ludu wszystko, co tylko polskie. Przez nich to lud w Polsce i na Litwie nie dowierza, a czasem i nienawidzi swoich starszych braci. Popi zaś nie mają żadnego wpływu na Litwie. Rząd ich się boi, i trzyma krótko, lud ich nie cierpi, okupuje im się tylko, aby go nie ciągnęli gwałtem do cerkwi. Lud ruski, uniaski, zwłaszcza w gubernii Mińskiej i Grodzieńskiej, któremu przemocą i pod karą śmierci kazano przyjąć "wiarę kazionną, po skasowaniu kościołów i wywiezieniu księży, lud ów nie chodzi teraz do cerkwi, ale sam się chrzci, sam sobie śluby daje i wszystkie sakramenta sam spełnia, a popom tylko się opłaca. Zupełnie co innego widziałem na Podolu i na Wołyniu, które niegdyś stanowiły Polskę a nie Litwę. Tu obojętność dla wiary jest nie do opisania. Na Litwie nie tylko szlachcic ale nawet chłop prosty, za nic nie chce i wstydzi się i brzydzi być prawosławnym. Na Wołyniu zaś i na Podolu wszyscy jednogłośnie powtarzają: że kiedy nie ma już kościołów katolickich, to dobre i prawosławne cerkwie — bo to wszystko jedno. Ztąd mnóstwo drobnej szlachty naszej na Podolu widziałem prawosławnej. Szlachcic zaś prawosławny na Litwie jest taką osobliwością, że się na niego patrzą jak na raroga. Kiedy się gęlcie pokaże obstępują go zaraz do koła, zaglądną mu w oczy, opatrują od stóp do głów, jakby się pytali: Co tobie jest człowieku? co ci się stało? Zkąd też na Litwie jeżeli kto przyjął wiarę kazionną, to z czasem tak sobie ją obrzydzi, że nigdy się doń nie przyzna, ale zawsze wypierać się jej będzie, jakby złodziejstwa, rozboju, lub innej jakiej zbrodni, i w końcu znajdzie sposobność, aby znowu powrócić na łono kościoła katolickiego. Ale tylko na Litwie zdarzają się czasem odstępstwa, na Żmudzi nigdy. Ztąd też Żmudzini mówią: „Żmudź święta, a Litwa przeklęta," Dla czego? spytasz. Odpowiedzą: „Bo u nas nie zmieniają wiary" Żeby jeszcze lepiej odznaczyć ducha Litwy, należy zauważać: że tam otwarta lub skryta, a wieczna toczy się walka z Moskwą i to nie od czasów rozbioru, ale od czasów Olgierda, Kiejstuta i Witolda.

Jest na Litwie dosyć znaczna liczba kacapów, brodaczy, którzy tu i owdzie przy wsiach i miasteczkach mają swoje siedziby. Moskale zowią ich rozkolnikami, co tyle znaczy co

u nas syzmatycy. Oni zaś sami siebie zowią starowiercami, albo staroobradcami, dla tego, że się trzymają, starej wiary Moskiewskiej, jaka była jeszcze pod Piotrem Wielkim i kiedy jeszcze w Moskwie zasiadał Patryarcha. Ci starowiercy ciągle prześladowani przez rząd na Moskwie, schronili się ucieczką do Litwy, i tutaj znaleźli bezpieczeństwo od srogich ucisków. Są oni przeto strasznymi wrogami prawosławia i nieraz się z tem odzywali, że gdyby im koniecznie już przyszło wybierać, to wolą przyjąć katolicyzm niż prawosławie; bo katolicyzm jest tak starożytnym, jako i ich wiara grecka; prawosławie zaś jest wiarą kazionną, niedawno wymyśloną przez Iejmość Carów moskiewskich. Większa część chłopstwa moskiewskiego jawnie lub skrycie wyznaje stronnictwo. Do którego też należy mnóstwo bogatych kupców, co nigdy grosza nie żałują na wspieranie swoich współwyznawców. Zresztą historia starowierców powszechnie znana jest wszystkim. Mniej zaś wiadome jest to, że starowiercy a zwłaszcza litewscy wyłącznie niemal żyją z rozboju i kradzieży. Zima w tych stronach trwa nieraz 8 miesięcy, a czasem i dłużej. Komunikacja między wszystkimi punktami kraju, z powodu doskonałej sanny wtenczas jest ułatwiona. Wtedy ichmość kacapi puszczają się na upatrzonogo: napadają na chaty włościańskie, na dwory lub na karczmy żydowskie, rabują one a znalazłszy w nich ludzi a zwłaszcza opór czyniących, zabijają. To powtarza się co roku, od lat kilkuset — teraz daleko częściej, niż za czasów polskich. Takowy stan rzeczy podtrzymuje ciągłą, że tak powiem, wojnę między Litwą i Moskwą. Litwini jeżeli przemogą taką bandę, to biją każdego z niej, aż do śmierci, albo puszczają z powykręcaneimi rękami i nogami. Chwytać i oddawać w ręce sprawiedliwości podobnych złoczyńców jest niebezpiecznie i pociąga za sobą surową odpowiedzialność. Raz banda takich brodaczy podkrađła się w nocy pod miasteczko Komaja i wyprowadziła kilka koni ze stajen dworskich. Ale głupcy nie wiedzieli, że ich dobrze pilnowano. Kiedy więc mieli już wsiadać na koń i uciekać, nagłe oskoczeni zostali i pojmani. Obywatel kazał ich zaraz dostawić do Święcian i oddać w rece policyi. Naczelnik policyi, Prystaw, odebrawszy więźniów, kazał też aresztować i dostawców, a obróciwszy się do nich, zapytał: „Jaceście śmieli łowić tych złodziei? czyż wy nie wie-

cie. że to rzecz policyi złodziejów chwytać? A wy zkąd macie na to pozwolenie?" I musiał dziedzić miasteczka zapłacić przystawowi, aby wypuścił jego ludzi, przyrzekłszy uroczyście, że już więcej nigdy złodziei imać nie będzie, choćby mu wszystko zabrali. Podobne zdarzenia wyglądają jak bajki „z tysiąca nocy i jedna” — ale proszę udać się na Litwę i rozpytać tamtejszych krajowców, czy nie powtórzą tego samego i nie dodadzą jeszcze mnóstwa innych historyj, które ja albo zapomniałem, albo też ich wcale nie słyszałem. Litwini nawykli tym sposobem wojować ze złodziejami, którzy są nieustającym czambułem tatarskim na Litwie, wojnę prowadzą ze wszystkim co jest moskiewskie. Cokolwiekbądź, nie było jednak przykładu, aby który ze starowierców nawracał kiedy na prawosławie Litwinów. Dopełnia tego wszelka hołota i wszelka drań, która sama pierwiej przyjęła wiarę kazionną za 12 rs. Dopełniają tego różne czynownicy i demokraci carscy, co noszą imię prawosławnych a sami żadnej wiary nie mają, i za każdą duszę nawróconą otrzymują nagrodę lub rangę. Zaraz po przytłumieniu powstania rząd utworzył z takich ichmościów bractwo, którego jedynem zajęciem jest nawracanie. Nawracają też i żołdaci z bagnetem w ręku. Za Kaufmana nawracał bratczyk księżę Chowański, jeżdżąc, jak drugi Bachus, z kufami wódki i otaczając do koła każdą wieś kozakami w okolicach Wilna. W powiecie święciańskim nawracał żyd Mowsza (Moszko) Smoleński, póki za każdego nawróconego po pięć rubl. sreb. płacono. W tymże powiecie, w mieście Hodziuszkacch nawracał praporszczyk Szarda, rodem cygan z Bessarabii; nie częstując wódką jak Mowsza, ale ubijając do śmierci Litwinów. Ale nigdy nie nawracali Popi, oni tylko pryczaszczali gwałtem nawróconych, t. j. komunię im dawali. Gdy się pytano zatem Moskali, co oni spodziewają się mieć z takich spółwyznawców? Odpowiadali: „My znajem charaszo, szto tie „pier iż etowo niczewo nie budiet. No za to w tretijon w czet „wiortom pakalenii, kakie to budet atliczuyje chrystianie, ka „kie prawosławnyje liudi! ach hospodi Boże ty moj!"

Nie wiem, jakby sobie radziła Galicya, gdyby się dostała pod takich panów, którzy dla tego gorsi są od Turków, że są od nich daleko potężniejsi i że takie plany ciągle względem świata kartują, o jakich się Turkom ledwo kiedy ma-

rzyło. Ale Litwini choć jęczą, pod brzemieniem jarzma niewoli, bynajmniej nie upadli na duchu, i niezmiernie w tym względzie przechodzą resztę Polaków. Widać to było najlepiej w czasie powstania. Ci, których w Wilnie prowadzono na szubienicę lub na rozstrzelanie, zupełnie weseli i bez najmniejszej trwogi szli na śmierć. Kobiety t. j. matki, siostry, żony skazanych wołały w rozpaczę każdego po imieniu, nawet służące i żydówki krzyczały: paniczu! paniczu! Oni zaś z wozów kazionowych przemawiali wesoło do wszystkich. „Jesteśmy szczęśliwi, kiedy umieramy za wiarę, ojczyznę i wolność, i wy starajcie się równie chwalebłą śmiercią umrzeć.” Kiedy się pytało księży, co ich na śmierć dysponowali: „Czyście ich przeciw umacniali do zniesienia tego ciosu? Odpowiedzieli: „Znaleźliśmy ich tak przygotowanych i tak mocno wierzących, że w czasie spowiedzi nie my ich, lecz oni nas budowali, oni nas umacniali w wierze i w cnocie.” Tak zginęli Sierakowski, Zdanowicz, Kołyszko, dwaj bracia Rewkowscy, ksiądz Izora, ksiądz Mackiewicz i tylu innych, których nazwiska już zapomniałem, ale zapisane są one w historii naszego narodu i wiecznie w pamięci jego żyć będą. Wszystko to ludzie młodzi, wysoko wykształceni, zajmujący wysokie stanowiska w kraju. Ów sławny mędrzec starożytny, ów grecki Sokrates, co obojętnie wypił podaną sobie truciznę, nie wiem czy wytrzyma porównanie z ową dzielną młodzieżą naszą litewską, która przed dziesięcią laty więcej niż stu takich Sokratesów światu ukazała. Zgroza mię bierze, kiedy sobie wspomnę niektórych obywateli Królestwa. Nieraz n. p. toczyła się kwestya o oświacie publicznej. Odzywałem się i ja do tych panów, że bardzooby dobrze było, aby obywatele nasi starali się oświatą narodową pokierować na dobro i pożytek kraju. I cóż odpowiadano? A ot co: „Czyż jeszcze i takimi rzeczami obywatele mają się zajmować, a od czegoż jest okrąg naukowy, od czego Kurator?”

I mamyż się dziwić, że klasa obywateli utraciła wpływ na naród i jego losy? Wszyscy ci panowie byli to ludzie małej lub żadnej wiary. Deklamowali o Jezuitach to co wy czytali gdzie w romansach, jakby protestanci jacy. Oczywiście, nie mogli im się podobać Jezuici, którzy powinność swoją do ostatniej kropli krwi pełnią, którzy za kościół i za nich wytrzymują ciosy miotane p^jez despotów całego świata.

I zkażdże u ludzi tak lekomyślnych weźmie się męztwo, zkażd odwaga i szlachetność. Widać, że nie tak myśleli obywatele litewscy, bo ci jeszcze przed 1860 r. dopięli tego, że w każdym prawie mieście powiatowem było Gimnazyum, a w niem nauczyciele sami Polacy, chociaż zmuszeni przedmioty wykładać po rusku, ale dążono do tego, aby z czasem wszystko poszło po polsku i żeby od Niemna i Bugu aż do Dniepru wszystko a wszystko polskiem się stało. Ale te ich zamiary powstanie zabiło, które skoro wybuchło, niezmiernie się dziwili ci nawet, co byli wtajemniczeni we wszystkie sprawy polityczne na Litwie. Jednakże na pierwsze wezwanie z Warszawy zaraz poruszyła się młodzież i szlachta i w okamgnieniu poczęto kować kosy i piki i wychodzić do lasu. W gubernii wilejskiej pierwszy stanął na czele powstańców Narbut, oficer wojsk rosyjskich, który przed kilką laty za jakieś zuchwalstwo przeciwko rządowi został wysłany na Kaukaz. Lecz kiedy oddział jego został rozbity i on sam poległ, jeszcze za Nazimowa, najwspanialszy pogrzeb mu wyprawiono, na który zjechało się mnóstwo obywateli i szlachty. Oficerowie moskiewscy obecni temu obrzędowi drwić sobie poczęli z sióstr jego odzianych w żałobę, co one zniosły w milczeniu i pogardzie. A gdy młodsza z nich poczęła płakać, starsza zgromiła ją za to mówiąc: „Wstydz się płakać tego, że brat nasz zginął tak sławną śmiercią.” Sam świadkiem byłem jak matki litewskie na łożu śmiertelnem zaklinały na wszystko swych mężów, aby za nic w świecie nie oddawali synów i córek do zakładów moskiewskich kazionnych, i aby dzieci raczej zostawili w niewiadomości i ciemnocie, niż wydawali je na zatracenie doczesne i wieczne.

W powiecie święciańskim najpierwsze ukuli kosy i piki i najpierwsi przystąpili do powstania mieszkańcy Żeladzi, wsi o trzy mile położonej od Święcian. Ale zdarzyło się, że proboszcz tej parafii ksiądz Strzelecki, już za Mui'awiewa sam przyjął prawosławie, został popem i wszelkimi gwałtami zmuszał swoich dawnych parafian do porzucenia wiary katolickiej. Trzech tylko gospodarzy za sobą pociągnął wraz z ich rodzinami, reszta mieszkańców za nic w świecie wiary swojej odstąpić nie chciała. Pierwej mówili oni językiem polsko litewskim, t. j. mieszaniną polskiego, gjusmskiego i litewskiego, kiedy zaś

przyszło prześladowanie, i kiedy im demokraci carscy mówić poczęli, że jesteście ludzie ruscy, a zatem powinniście być prawosławnymi (jako zwykle Moskale od tego zaczynają); wtedy Żeladzianie porzucili ów język łamany, jak mogli wyczyli się czysto po polsku i wyparli się: że my nigdy nie mówiliśmy po rusku, my Polacy i katolicy jesteśmy. Ma się rozumieć że nie słuchano tego i w r. 1864 zabrano pięćset kilkadziesiąt osób wraz z żonami i dziećmi i osadzono po więzieniach, gdzie wszelkimi mękami zmuszano do przejścia na prawosławie, ale nikt z nich wiary swej nie porzucił i wielu w torturach pomarło. Tak było przynajmniej jeszcze w 1870 roku. Teraz nie wiem co się tam stało, Czyż to nie wielcy męczennicy?

VI. Pan Machwic.

Spojrzyjmy na Litwę jeszcze z innej strony. Jest w powiecie Wiłkomirskim obywatel Machwic, którego imienia zapomniałem. Nazwiska jego majątku także zapomniałem. Jestto gdzieś niedaleko Komaj, Uciany i Świadosi. Ten tedy jego-
mość w młodości podróżował po Europie, wycierał kąty w Paryżu, potem osiadł na Litwie w swoim majątku i dotąd w nim mieszka. W podróżach tych, jako zwykle bywa, utracił wiarę, i nieraz bywało, zebrawszy chłopów, czyta im i wyklada Woltera. Chłopi, jak to zwyczajnie Litwini śmieją się z każdego, kto przeciwko Bogu powstaje, mówiąc: „durnas szitas Ponas Machwicas” (głupi ten pan Machwic). Niegdyś był to elegant, płci pięknej wielbiciel, dzisiaj wróg najzawziętszy i przeciwnik. Na tysiąc kroków przed dworem swoim postawił zagrodę, taką, jak się zwykle stawia dla bydła, żeby w szkodę nie lazło. Za tę zagrodę żadna kobieta nie śmie przestąpić, jeżeli nie chce być znieważoną, t. j. przepędzoną. Nie trzyma żadnego oficjalisty żonatego, tylko samych kawalerów. Dla włościan jest najlepszym sąsiadem. Kiedy czasem w lesie spotka chłopą, że ścina jego jodłę, „uciekaj, mówi cicho, bo jak cię złapie mój gajowy, to ci biedy narobi.” Sam żyje bardzo skromnie, u nikogo nie bywa, tylko sobie czyta. Bo mówi: „Po co tam do nich chodzić, kiedy żaden z nich kilku słów nie powie,

żeby zaraz o jakimś tam Bogu nie wspomniał. Pomimo tego nie tylko patryotą, ale co większa jest zagorzałym szowinistą polskim w czasie powstania 1863 roku.

W kilka lat po tem zdarzyło się, że tenże Machwic po jakimś obrachunku z rządem, miał otrzymać należność 400 rub. sr. Przedstawiono mu pokwitowanie po rusku, żeby je tylko podpisał. „Co? ja mam hańbić nazwisko swoje, pisząc je po moskiewsku? Precz mi z tą propozycją! wyrzekam się i tych pieniędzy i wszystkiego — nie podpiszę!” I tak się stało, aż dopiero żona dowiedziawszy się o tem, wyrobiła sobie, że jej wolno było się podpisać i odebrała pieniądze.

VS Jacy są Litwini.

Nie wiem czy znajdzie na Litwie choć kilku takich Machwiców; ale ludzi małej wiary jest tam wielu, którzy trzymają się katolicyzmu tylko przez patryotyzm. Białożor Jan, już teraz nieboszczyk, w Boga nie wierzył, a zatem, gdy mu mówiono, że dla widoków mógłby przyjąć wszelką wiarę na świecie: z gniewem i furją ofuknął: „Ja w nic nie wierzę, ale przeniósłbym najcięższemu męczarnie pozwoliłbym z siebie drzeć pasy, byle tylko żyć i umierać katolikiem.” Ztąd każdego księdza zawsze uszanował, bo mówił, że: „nie wiarę jego, ale sukienkę szanować należy.” Na Litwie braterstwo starszylacheckie pomija, przebacza i toleruje wszystko. Tam dosyć żeś Polak, żeś szlachcic, a do tego nie szpieg, ani policyant, a wszyscy z tobą tak przestają, jak z krewnym i przyjacielem. Nawet szpiegów i zdrajców na Litwie tak się nie wystrzegają, jak w Polsce. Bo co to znaczy dla Litwina pójść na Sybir, albo być oddanym w żołdacy! Widząc czasem tę wielkość duszy Litwinów, szlachetna duma narodowa w sercu się budzi. Oto w Święcianach pewien nauczyciel języka francuzkiego, którego nazwiska niepamiętam, oskarżył był ucznia Czechowicza, że czytał książki zakazane polskie. A było to za czasów Mikołajowskich. Został więc Czechowicz skazany do wojska w proste żołdacy i wyprawiony na Kaukaz. Przebywszy tam lat sześć, powrócił w swoje strony oficerem. Razu jednego uczniowie wychodzą ze mszy, z kościoła w niedzielę,

a Czechowicz nadchodzi, wita się ze wszystkimi znajomymi i z nauczycielami, a wita się obyczajem litewskim, całując i ściskając serdecznie. Nareszcie spostrzegłszy i owego francuza, zawoła: „Jak się masz profesorze! dziękuje ci, żeby nie ty, nigdjym nie był oficerem!” Całuje go równie i ściska, a wszyscy się śmieją do rozpuku i kpią... i tak sobie pomaszrowali całą gromadą na kołdony litewskie i na śniadanie, śmiejąc się i żartując. Chociaż francuzowi nudno i nie smacznie się zrobiło, nikt mu przecież wyrzutów żadnych potem nie robił. A było to już na początku rządów szczęśliwie nam dziś panującego Cara Jegomości, który udawał wówczas anioła dobroci, drugiego Tytusa i Antonina. Są to drobne szczegóły, ale bardzo malujące charakter łagodny Litwinów, charakter niepamiętny uraz, ale obracający wszystko złe w śmieszność. Jakoż nigdzie na świecie nie umieją tak doskonale wyśmiać i wyszydzić, jak na Litwie. W tym względzie naśladują oni Koroniarzów, ale mistrzostwem swoim w szyderstwie jeszcze ich przechodzą. Wszyscy Polacy mają dosyć zdolności, ale zdaje się że Litwini mają więcej daleko wrodzonego gieniuszu niż Koroniarze, którzy powiększają] części gustują w zimnej prozie. Litwini zaś namiętnie lubią poezję. Ich kraj jest poetyczny, równina Polska jest prozaiczna. Zpomędzy uczących się w gimnazyum Litwinów, rzadko który wierszy nie pisze. Ale proszę nie myśleć że wszyscy bez wyjątku Litwini są tacy jakimi ich tutaj przedstawiłem. Owszem ogromna większość są to zwykli sobie śmiertelnicy, tylko że między niemi daleko więcej znajdzie ludzi dzielnych i wielkiego ducha, niżeli gdzieindziej. Litwinki odznaczają się piękną i zgrabną figurą, chociaż twarz mają mniej gładką, niżeli koroniarki. Nawet między prostemi kobietami bardzo często ujrzeć można figurantki. Żmudzinki nie tyle już są przystojne. Zato Żmudzini wszystko chłopcy jak dęby, obrosłe jek niedźwiedzie, nakształt tego, jak niegdyś Krzyżacy przedstawiali Władysława Jagiełłę.

VIII. Basia Rudominówna.

Zaraz po zgnieceniu powstania w 1863 i, i w następnych latach Litwa napełniła się różnemi prorocctwy i przepowiedniami.

Zjawiły się tu i owdzie dziewczęta wiejskie jasnowidzące, które ukazywały chorym stosowne lekarstwa i często ich uzdrawiały. Dziewczęta te prorokowały wśród okropnych prześladowań religijnych jeszcze za rządów Murawiewa i drugiego równego mu hołoworcza Kaufmana, idącego ze szlachty jerozolimskiej, przepowiadały zwykle jedno i toż samo: że potęga Kosyi jeszcze się więcej wzniesie, ale potem za lat jakie dziesięć czy też siedemnaście, że to państwo upadnie i wtedy wiara katolicka wszędy w niem odżyje, że kościoły przez Moskwę pozamykane? obrócone na cerkwie, albo zburzone nazad się odnowią i wzniosą, daleko piękniejsze niż pierwej były. Wprowadzę na widownię jedną z takich jasno-widzących, którą na własne oczy widywałem i słyszałem na własne uszy nieraz mówiącą i kiedym przebywał w powiecie Wiłkomirskim, o parę wiorst od miasteczka Pogir we wsi Poabelu, a o wiorstę tylko od domu w którym mieszkała Basia Rudominowna, córka bardzo zamożnego obywatela. Zaczynała wtedy rok dopiero trzynasty, a już dwa lata przed tem ciągle chorowała tak: że codziennie miewała konwulsje ale przez pięć tylko minut i to trwało rok cały. W ciągu zaś drugiego roku cierpienia te coraz stawały się dłuższe, tak że kiedym przyjechał tam we wrześniu 1867 roku już tylko chwilami ustawały. Więcej jak pół roku przemieszkalem w owych okolicach i codziennie nasłuchiłem się różnych zadziwiających rzeczy o tej dziewicy, która w wieku swoim tak pięknie przemawiała, tak górnie i tak jasno o największych tajemnicach, a do tego tak gruntownie, tak mądrze, z takim natchnieniem niebiańskim, że niewiem, czyby jaki największy kaznodzia, a nawet jaki doktor kościoła potrafił tak gruntownie, tak jasno i tak mądrze przemawiać. Ze wszystkiego, co mówiła, widać było, że całe Pismo święte, tak Stary jako Nowy Testament doskonale znała i umiała na pamięć, oraz też żywoty Świętych. Tymczasem uczyć się jeszcze nie miała czasu, a zresztą i niebyło komu ją uczyć tak bardzo. Od ósmego roku życia miała guwernantkę zwyczajną sobie francuzicę. Nikt w domu nie odznaczał się wielką nauką, ani ojciec stary, ani matka, ani siostra starsza, ani brat który w czasie choroby jej skończył tylko gimnazjum w Wilnie; drugi zaś brat starszy był w Petersburgu na uniwersytecie, i rzadko kiedy do domu przyjeżdżał. Nie było też w okolicach żadnych ludzi

uczonych. Ale mieszkał tam i dotąd mieszka o dwie mile od Basi głębokiej wiary i wysokiej nauki obywatel, p. Marszałek Kończą, cały oddany modlitwom oraz czytaniu ksiąg uczonych i przesiadający czas wszystek w swojej bibliotece. Niema co wierzyć gazetom, że poległy niedawno generał hiszpański był bliskim krewnym tego pana Marszałka, bo tenże nigdy nie nazywał się Konchą ale zawsze Kończą. Ten tedy pan marszałek rzadko kiedy widywał się z Rudominami, i nawet własnych dzieci swoich nie uczył. Basia zapadłszy w straszną i nieustającą prawie chorobę, tak się z nią oswoiła, tak ją pokochała, że ciągle Boga prosiła, aby na nią zsyłał wszystkie cierpienia, nieszczęścia, utrapienia i upokorzenia, jakie tylko kiedykolwiek na świecie ludzie ponosili. I wtedy dopiero, po takim ukochaniu cierpień zaczął się stan jej jasno-widzenia, bo w swoich konwulsjach chodziła, siedziała, biegała, wyginała się tak, że głową dostawała do pięt nieraz; zaczął się stan jakiejś nadzwyczajnej do najwyższego stopnia podniesionej mądrości i żądzy nauczania. Nauki jej jakby kwiaty z nieba sypane badzo zbliżały się do słów Chrystusa i przejęte nawskróś były tem zdaniem: że największem szczęściem dla człowieka, największą łaską od Boga jest cierpienie. Nieraz zwracała się do siostry starszej i do matki, które ciągle jej towarzyszyły i przy jej łożu czuwały: „Ach! jakie wy szczęśliwe jesteście u Boga, kiedy wam dozwala tyle przykrości zemną ponosić.” Przez ciąg dwuletniej choroby swojej potocznej mowy zapomniała zupełnie, niewiedziała jak się co nazywa, i żądania swoje przez różne opisy nieraz trudne do zrozumienia wyrażała. Ale największy mówca na świecie, największy kaznodzieja niezdolny był jej dorównać jasnością wysłowienia, górnnością myśli nieznającej żadnych tajemnic, kiedy poczęła przemawiać i nauczać. Ni ojciec, ni matka, ni siostra, Di bracia, ni żadne już pokrewiństwo dla niej nie istniało. Ci byli jej krewni którzy jej słuchali, ją rozumieli i jej wierzyli, ci którzy jak ona poczynali cierpienia kochać i z nich się radować. Ztąd matka nazywała się u niej nie matką, ale pierwszą, siostra drugą, brat trzeci. O ojca całkiem niedbała bo zresztą staruszek ten już nieco głuchy nie pojmował owych rzeczy górnych, które ona z wyższego świata przynosiła. Wieść o niej rozbiegła się po wielkiej przestrzeni właściwej Litwy, a przynajmniej

po całym Wilkomirskim i po sąsiednich z nim powiatach. Ztąd poszło, że bardzo często ciekawi z daleka przyjeżdżali, ażeby tę osobliwą rodaczkę swoją i krewniaczkę oglądać. Na Litwie bowiem wszyscy są sobie dalecy krewni. Przybywali i tacy, co niewierząc w nie, szydzić tylko chcieli. Lecz miała Basia tyle przenikliwości, że wiedziała i przewidywała, kiedy który lub która z popobnych niedowiarków przybędzie. „Myśli ze co usłyszysz, bardzo się myli,” mówiła. I w rzeczy samej, dopóki niedowierzający nie opuścił domu Radominów, dopóty Basia nic nie mówiła. Żadna z osób słuchających nigdy jej się nie pokazywała i wszyscy tylko z wytężonemi uszama zaglądali przez szpary lub przez drzwi uchylone do pokoju w którym ona siedziała na łóżku w biali, włoski mając krótko ostrzyżone, z twarzyczką drobną anielską, jakby święta jaka. Zwykle przemawiała od godziny 4 do 6 lub w pół do 6. Życie jej miało wyznaczone sobie obowiązki przez zwierzchność nie z tego świata. Kiedy nadchodziła godzina czwarta wtedy czyto cierpienia swoje kończyła, czy krzyż przestawała nosić, czy też chodzić po pokojach z matką, wtedy usiadłszy na łóżku mówiła: „Kazano mówić!” Po skończonej zaś nauce, zwykle „półtora-godzinnej, zwracała się ku matce, mówiąc: „Kazano się modlić.” Wtedy następowała wielka cisza. Matka w słodkim spokoju i siostra patrzyły na nią. Basia zaś odwróciwszy się ku ścianie, brała główkę między obie ręce, jak kiedy kto na słońce chce patrzeć, i szeptała jakieś niezrozumiałe słowa, których nikt ze słuchaczy nie dosłyszał nigdy i tylko czasem poruszenie jej wargi widywał. Mała Basia czasem opowiadała: że modląc się widuje różnych świętych i święte, że nawet widuje Matkę Boską i Pana Jezusa. Kiedy się jej pytano, czy nie wie czasem, jaka będzie przyszłość kraju i narodu naszego? Odpowiedziała; że jej Pan Bóg nie dał daru prorocstwa, dał jej tylko dar nauczania. Ale jest to pewna, mówiła, że nasze cierpienia już dawnoby się skończyły, gdybyśmy mieli cierpliwość. Mówiła: narzekamy i płaczemy, że Car Jegomość jest dla nas niesprawiedliwy — i prawda — ale my czyż jesteśmy sprawiedliwi względem Boga? I tu dopiero z zapalem i w uniesieniu wołała. „Nie ci są naszymi przyjaciółmi, którzy nam pochlebiają, którzy nam dogadzają, którzy nas wielbią.” Mówiła: że jej dawano do woli, czy chce żyć i być

zdrową, czy też niechce. Lecz ona zawsze prosiła tylko o cierpienia. Że wyzdrowiałaby, gdyby z Krakowa przywieziono jej medal wybity na pamiątkę świętego Jana Kantego. Ale zarazem dodała: że nikt nie wie, gdzie się ten medal znajduje; ona zaś wie ale nie powie: bo gdyby go przywieziono, przestałaby cierpieć. I w samej rzeczy rodzice posyłałi do Krakowa koszt, aby tam odszukać i przysłać rzeczony medal; lecz odpisano, że taki medal nigdy nie był wybity. Basia zaś zawołała: „Jak tonie? kiećty ja wiem nawet gdzie on leży, ale nie powiem.” Teraz zobaczymy czem ona żyła? Kiedy sie już choroba jej rozwinęła, w ostatnim roku życia, na całą dobę wystarczało dla niej, np. maleńki kawałeczek ogórka, kiedy-indziej znowu pół kieliszka czekolady, albo oblizanie łyżeczki umoczonej w miodzie. W ciągu dwóch lat nie jedząc sama mięsa, skłoniła do tego matkę i siostrę, że żyły tylko jarzynami, miodem i rzadko kiedy używała nabiału. Post i umartwienie ciała uważała za warunek niezbędny do cnoty. Na wiliję nawet zabraniała matce i siostrze jeść inne potrawy, oprócz przyniesionych z kuchni od czeladzi, ażeby przez to obudzić w nich ducha pokory. Prowadząc otaczających ją do takiego życia i sama tak żyjąc, wśród największych cierpień siedziała prosto, chodziła szybko po pokoju, nieraz wchodziła na stół i stanąwszy na krawędzi jego, wyginała sie wśród boleści tak, że głową do pięt gotykała. Ale wśród tego niedozwalała się dotykać nikomu, gdyż po dotknięciu zaraz mdlała i słabła zupełnie. Ponieważ jej życie na pół roku zwłaszcza przed śmiercią, upłynęło w boleściach tylko, w modlitwach, w widzeniach tamtego świata i w nauczaniu; kiedy więc przyszła czasem godzina snu, mówiła: „Kazano spać!” I pewien tylko oznaczony przeciąg czasu spała.

Ciągle miała znaki krwawe na dłoniach i na piersiach. Niekiedy krew z nich obficie się sączyła. Kiedy nauczała, mówiła niezmiernie wyraźnie i szybko przez jakie 6 lub 10 minut, aż do zupełnego osłabnięcia głosu i wtedy zwieszała główkę na piersi nie wymawiając już, lecz szepcząc i wydychając słowa. W krotce znowu podniosłszy głowę głośno i wyraźnie miotała słowa jak strzały przez jakie minut 10. Po tem znowu słabła i tak ze dwadzieścia razy w ciągu całej nauki. W miesiącu lutym 1868 roku nagle zażądała, aby ją zawieziono do Wilna, do-

kąd przybywszy żyła jeszcze parę miesięcy i dopiero we środę po Wielkiej Nocy umarła, zostawiwszy na kartce własną ręką skreślonych parę uwag. które ja przepisawszy od jej krewnych, tutaj podaje:

„Bóg nam zakrył przyszłość dla tego, abyśmy w szczęściu lub nieszczęściu zawsze wyrabiali moc do zniesienia cierpień, ponieważ w nich najczęściej się ludzie znajdują. Badając siebie, poznajemy: że grzech pochodzi zawsze z miłości „własnej, przeto gdy ciało i serce w utrapinniu jest, namiętności „nasze jak w więzieniu się znajdują. A więc teraz nie wyrwijmy się z utrapień, jak dotąd, ale dążmy do odwagi przez „wyrozumienie występków i wzbudzenie wiary, że tylko cierpienie może je w oczach Boga zmniejszyć, jeżeli będzie przy „usunięciu pociech zewnętrznych.”

„Gdy nam tak nędza przedstawi się, że ani w szczęściu „nie możemy służyć Bogu, zgryzota wielka! oziębłość na wszystko! w takim razie należy sobie powiedzieć: ponieważ ja nie „trafiam służyć Bogu, On cierpi, więc niechże i ja za moją „nędzę zostanę ukarany i cierpienia nie opuszczę. Jeżeli tak „zwyciężym ten rodzaj pokusy, z okazji do grzechu wyrobimy „najpokorniejszą miłość Bożą. Wtenczas nie siebie zawstydzim „w oczach Boga, lecz tego, który śmiał nas kusić do porzucenia Boga.”

PRZEGLĄD

P O L S K I .

ROK X.

Zeszyt XI; Miesiąc Grudzień 1875.

